

rozkaz przeprowadzenia rewizji i pójście z tym człowiekiem. Przetrażenie Rudego Lwa od piwnicy do komina i zabieranie wszystko, co by budziło najgłębsze podejrzenie. Bez względu na rezultat poszukiwań przyprowadzić mi tu oberżystę. Nastraszyć go tak, by mi tu o wszystkich śpiewał. Soufflard powróci na ulicę du Dragon, pilnować domu, który Braconneau uważał za podejrzany. — Zadzwoń!

— Przysłać mi tu inspektora, który zebrał wszystko, co zostało na miejscu zamachu... Przepytać wszędzie, czy nie zniknął wózek z siwym koniem. Możecie odejść.

Wsunął się lokaj i oznajmił z tajemniczą miną, że dyrektor szpitala pragnie widzieć się z obywatelem ministrem.

Oblicze Fouché'go wyraziło żywe zainteresowanie. Rozkazał wprowadzić gościa, nie zdradzając najmniejszej zmiany w głosie. Villiers i Soufflard odeszli już, Fouché był sam. Podniósł się, podszedł do lustra, przyglądał włosy. Niezwykle umiał zachować zimną krew ten człowiek.

— Co słychać obywatelu dyrektorze? — przywitał tem pytaniem gościa. — Jak sprawa stoi? Czy lekarze doprowadzili do jakiego rezultatu?

— I owszem, obywatelu ministrze, choć dla mnie — to niewiele! Co prawda, lepsze to, jak nic. Młody Dupuytren i doktor Broussais połączyli swe usiłowania, by wyrwać konającego z bezwładności i bezsily. Broussais krew puścił biedakowi...

— Jeszcze! Chyba nie zostało jej już w żyłach Braconneau.

— Doktor Dupuytren plastrami obłożył mu podstawę czaszki... Który z tych dwu zabiegów poskutkował, niewiadomo... Ostatecznie Braconneau odżył...

— Tak! Chodźmyż tam czempredzej!

— To zbyt cenne, obywatelu ministrze! Wpadł znowu w agonię... Lecząc w krótkim momencie jego przytomności opowiedziałem mu zamach na Saint-Nicaise. Wówczas, jakby zmartwychwstał. Poczterwieniał, jakby na przekór upustowi krwi i zawołał: „Saint-Régeant! To pewnie!”

— Czy prócz was nikt słów jego nie słyszał? — zapytał Fouché!

— I obaj lekarze. Bądźcie jednak spokojni, obywatelu ministrze... To tajemnica zawodowa tak dla nich, jak dla mnie...

— Cóż dalej?

— Trzeźwiliśmy omdłego eterem. Skoro się skrzepił, rzekł mi: „zapisać... dla obywatela Fouché!” — Podyktował mi, zbierając myśli ostatnim wysiłkiem, który sprowadził niepowrotną agonię — słów kilka, które tu przyniosłem. Wy je możecie zrozumieć, ja w tem nie widzę ładni składu i przypisuję gorączce.

Podał ministrowi kartkę papieru, z której Fouché wyczytał: „Pod Błękitnym Kołpakiem wiedzą o tem... Saint-Régeant-Wiktor Leclerc... obywatelka Lerebourg, ulica du Dragon...”

Po odczytaniu tych słów, które mogły robić wrażenie rebusu, Fouché papier na biurku położył i podziękował dyrektorowi szpitala za okazaną gorliwość.

Gdy został sam, pogrążył się w rozważanie rozmaitych znaczeń, które tym słowom można było podsunąć. Wykrzyk policyanta: „To Saint-Régeant!” — jako najjaśniejszy punkt relacji dyrektora — wziął za podstawę dociekań. Braconneau nie wątpił: sprawcą zamachu był Saint-Régeant. Przypuszczenie bezwzględnie prawdopodobne. Wandejczyk powrócił z Jerzym i Hyde do Paryża. Ci dwaj opuścili stolicę po widzeniu z konsulem. On tylko pozostał, by wypełnić polecenia komitetu rewolucyjnego. Fouché powrócił do studyowania papierni: „Pod Błękitnym kołpakiem... wiedzą o tem...”

„Kłopot pod błękitnym kołpakiem?” Obszerna, pamięć ministra podsunęła mu natychmiast wszystkie sprawy, dotyczące błękitnego kołpaka. Właśnie imię pan Lerebourg, rządowi gorliwie... Bonaparte i dworu konsula. Niepodobna, lecz musiało coś tam być. Fouché nie... się mgła na wskrós,

z badać, co ukrywa. W tem tkwiła istotnie cała tajemnica, przez Braconneau w kilka słów zestawiona, słów na pozór bez związku, a jednak mieszczących całą treść zagadnienia. Minister raz jeszcze zapiskę odczytał, ważąc każdą sylabę... Chwilę tonął w domysłach, potem uderzył o papier i zaśmiał się z cicha.

Zwycięstwem brzmiał ten śmiech i zarazem przeżądał. Fouché uchwycił klucz zagadki. Teraz pewien był ujęcia winnych. Zestawienie dwu nazwisk: Saint-Régeant-Wiktor Leclerc było błyskiem, rozjaśniającym ciemności, w których przebywał. Wspominał raport Braconneau o poznaniu się Lerebourg z Wiktorem Leclerc, o nagłej ich przyjaźni a przede wszystkim o sympatii, okazywanej przez obywatelkę Lerebourg, rodem z Wandei, współziomkowi Saint-Régeant. W tem świetle sprawa przedstawiała się bardzo prosto. Pod Błękitnym Kołpakiem wiedzano o wszystkim, czego szukał Fouché: gdzie był Saint-Régeant, w jaki sposób dokonano zbrodni, z czyją pomocą i gdzie schronili się sprawcy. Wystarczyło jedynie wziąć się do personalu



Podniósł się, podszedł do lustra.

sklepowego pod Błękitnym Kołpakiem. Minister już już rękę do dzwonka podnosił, gdy nagłe opamiętanie ruch ten w pół przerwało. Kim się zająć wśród owego personalu? Kto mógł być współnikiem i ilu ich było? Uwięzić Lerebourg'a i żonę jego, zgoda. Lecząc czy puścić wolno subiektów, panny sklepowe, lokaja? Czyż wśród nich nie znalazłby się oddany sprzymierzeniec i nie dał znać Saint-Régeant'owi o groźącym niebezpieczeństwie? Fouché znów zagłębił się w dociekanie znaczenia słów tajemniczych. Brwi zmarszczył. Udało mu się samego siebie, człowieka zimnego i rozważnego, złapać na gorączkowym roztargnieniu. Te dwa rozstrzygające słowa: „obywatelka Lerebourg” — wymknęły się jego uwadze: „Obywatelka Lerebourg — ulica du Dragon”. Bez wątpienia była to kryjówka Saint-Régeant'a, gdzie się, być może, jeszcze ukrywa. A „obywatelka Lerebourg” umieszczona obok ulicy „du Dragon”. — A zatem, szła tam. Lecząc w jakim charakterze i dlaczego?

Fouché bez wahania przyjął, że tu w grę wchodzi miłość i oparł na tem daleko idące nadzieje. Jeżeli los chciał, to obywatelka Lerebourg była kochanką Saint-Régeant'a, trafił w sedno — myślał minister. Ale nie należało się spieszyć, trzeba

zostawić sobie czas do namysłu. Nad ulicą du Dragon straż czuwa. Błękitny Kołpak nie zając, nie ucieknie. Uchwyciłem nici spisku. Mogę już wyjść zwycięsko z posłuchania u konsula. Będzie mnie oczekiwał przed zebraniem Rady stanu. Teraz pójść do niego nawet z pewną satysfakcją. Na placu boju nikt mu nie dorówna. Lecząc w zakresie działania policyi nie widzę równego sobie... Staniemy jak mocarz w obliczu równego sobie mocarza.

Fouché kazał podać sobie śniadanie w swym gabinecie. Wydał rozkaz sekretarzowi swemu, Villiers'owi, by się udał o godzinie czwartej dorożką do sklepu pod Błękitnym Kołpakiem i przywiózł obywatelkę Lerebourg na rozmowę z ministrem.

— Gdyby zapytała, o co chodzi, powiesz jej, że chcę prawdopodobnie sam zrobić osobiście zamówienia na dostawy. Bądź jak najswobodniejszy, by jej nie nastraszyć. O ileby się zaniepokoiła, zapewnij ją, że nie jest to żadna sprawa urzędowa. Lecząc nie spuszczać jej ani na chwilę z oka, nie dozwól zwłaszcza, by zjadła cośkolwiek. Żadnego otrucia! Gdyby się zdarzyło, żeby mąż chciał ją zastąpić, lub towarzyszyć jej, nie możesz się na to zgodzić. Krótko mówiąc, gdyby którekolwiek z nich chciało ci się sprzeciwić, zaaresztujesz ich, a u każdego wejścia umieszczysz agenta, by nikt, nawet odzwierny, nie mógł wyjść bez pozwolenia. Zrozumiałeś? To i wszystko — każ po mnie zajechać. Wybieram się do Tuileryi.

Pierwsza była, gdy Fouché wchodził do przedpokoju, przylegającego do gabinetu pierwszego konsula. Wprowadzono go bez zwłoki. Bonaparte naradzał się był właśnie z Realem, Tribaudeau, Defermon, admirałem Truquet, z ludźmi oddanymi sobie, lecz bardzo różnymi w obejściu. Defermon i Truquet nie obwiali nic w bawelnę. Za to dwaj pierwsi przedzierzgnęli się z niedawnych Jakobiaków w dworaków bez zarzutu. Bonaparte powitał Fouché'go lekkim skinieniem głowy i mówił dalej, jak gdyby minister policyi był przy poprzedniej rozmowie:

— Nie o siebie się troskam, lecz o ład społeczny, nad którym obowiązany jestem czuwać. Jestem tak niezachwianie przekonany o konieczności pewnych represji, że w razie potrzeby zdecydowałbym się przyjąć na siebie niepodzielnie rolę trybunału i osądzić zdrajców, zasługujących na karę natychmiastową. Należy skazać kilkunastu na śmierć, a kilkuset na wygnanie, wówczas wszystko się uspokoi.

Cisza zaległa dokoła, po chwili admirał Truquet odważył się odpowiedzieć:

— Mówi się tu o zgębieniu przestępców, lecz jest ich kilka rodzajów, nie wyłącznie rewolucyoniści. Są i emigranci, wracający masowo, i ci odzywają się z pogrozkami przeciwko nabywcom dóbr narodowych. Są i szuani, wiodący bezustanną partyzantkę po lasach; są i księża, co na poludniu podniecają gorącymi słowami ludność celem wywołania kontrrewolucji.

— Cóż znowu, obywatelu Truquet — zaoponował pierwszy konsul — waszem tedy zdaniem tych kilku starszków, którzy wrócili do kraju, by tu w spokoju przeżyć dni ostatek, kilku księży, którzy odważyli się podnieść głowę, są niebezpieczni dla spokoju ogólnego? Czyż z racyi ich bytu mamy głosić straszne niebezpieczeństwo kraju? Nie. Zguba grozi ze strony rewolucyoniistów, grozi zarówno mnie, jak wam. Czy możecie ludzi się co do ich względem siebie uczuć? Oni to głoszą na wsze strony, iż zdrajcami jesteście. Uważają was za rojalistów. Miałbym zatem wywieźć was na Sinnamari, lub Madagaskar, a jętro złożyć nową radę stanu z Baboeuf'em na czele? Mnie nikt nie zwiedzie, wiem, gdzie szukać źródła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)